

# **Animal eFiction**

Matt Mayevsky

Foreknowledge Ltd  
London  
Copyrighted Material

Copyrighted Material

# Animal eFiction

First Edition

Published by Foreknowledge Ltd  
90 Kingston Road, London, SW20 8DN, United Kingdom.

For more information visit [mattmayevsky.com](http://mattmayevsky.com)

Copyright © 2011 by Matt Mayevsky

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission. Please do not participate in or encourage piracy of copyrighted materials in violation of the author's rights. Purchase only authorized editions.

ISBN: 978-1-304-99416-5

Projekt okładki: **Tomasz Płaskowski**

## **NOTA**

Ta publikacja opiera się na wymyślonej historii. Nazwy, postaci, miejsca i zdarzenia są wytworami wyobraźni autora lub są wykorzystywane fikcyjnie. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych zdarzeń, mieszkańców, lub osób żywych lub martwych jest całkowicie przypadkowe.

# ROZDZIAŁ I

Frank Żaba Biegająca ciągle zastanawiał się nad swoim nowym pomysłem na biznes. Ostatnio sprawy nie szły zbyt dobrze. Jego projekt programu lojalnościowego dla sieci restauracji Mucha nie Siada nie został przyjęty najlepiej. Koniecznie musi coś wymyślić, bo limit porażek biznesowych został już wyczerpany, i to na najbliższe kilka lat. Zapatrzył się w okno. Okropna, słoneczna pogoda szybko wysusza skórę, a noszenie specjalnego płaszcza wodnego nie jest wygodne.

*Mam nadzieję, że wkrótce spadnie deszcz, pomyślał.*

Jednak mimo wszystko był zadowolony. Zwłaszcza ze swojego mieszkania, dobrze ocienionego, odpowiednio wilgotnego. Widok miał wspaniały: na wprost przed jego oczyma rozciągał się Staw, w którym się wychował i dorastał, i w którym też poznał swoją pierwszą dziewczynę.

Żył sam, ale nie samotnie. Sprawy, w które ciągle się angażował, odciągały go od myśli o stabilizacji i poświęceniu się rodzinie. Właściwie to taka sytuacja bardzo go satysfakcjonowała. Niedzielne obiady u mamy, brak zobowiązań – życie singla miało swoje zalety. Nie był typem amanta, ale od czasu do czasu udawało mu się z kimś umówić. Z nikim nie wiązał się na stałe. Zawsze, kiedy znajomość przeradzała się w coś więcej i rokowała coraz lepiej, wkraczała jego matka. Miała swoje wyobrażenie idealnej partnerki dla syna. Niestety, jak do tej pory żadna z jego dotychczasowych sympatii nie przypadła jej do gustu.

*Może Lucy spodoba się mamie, pomyślał.*

Dzień dopiero się zaczynał, więc odsunął szybko na bok rozważania na temat swojego prywatnego życia. Najpierw obowiązki. Zaczął się pakować.

Przejrzał raz jeszcze zawartość neseseru. Laptop, notatnik, chusteczki nawilżające, krople do oczu. O czymś zapomniał. Kanapka. Ciągle zapominał o przygotowaniu sobie czegoś do jedzenia. Urok kawalerskiego życia. Poszedł do kuchni i zrobił dwie kanapki. Zapakował je i już miał wychodzić, ale dotarł do niego jakiś hałas. Jakieś ciężkie sapanie jakby z popsutej maszyny parowej.

*Oby nie mój błotny bojler, bo znowu będę musiał korzystać z łazienki rodziców, zmartwił się.*

Na wszelki wypadek wszedł do łazienki, ale nic nie wskazywało na awarię bojlera błotnego. Hałas dobiegał z klatki schodowej. Natarczywy i irytujący dzwonek do drzwi oznaczał gościa.

– Tylko nie teraz – jęknął.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wyjść chyłkiem przez okno, jednak zaniechał tego; przypomniał sobie, że mieszka na czwartym piętrze. Wyjrzał przez wizjer i w tym samym czasie dzwonek zadzwonił po raz drugi, a jego głośny dźwięk zdawał się gwałtownie wdzierać w ciszę. Poirytowany Frank Żaba z impetem otworzył drzwi.

– Dzień dobry, polecony do pana – tubalnym głosem oznajmił zasapany Albert Ślimak Przydrożny, przedstawiciel monopolistycznej firmy pocztowej Poczta Ślimacza. – Proszę tu pokwitować – Podał Frankowi formularz i pisak.

Żaba odszukał swoje dane na dokumencie, podpisał i oddał listonoszowi. Ten, przestępując z nogi na nogę, nieśmiało zapytał z wymuszonym uśmiechem na twarzy:

– Szanowny pan życzy sobie jakieś usługi? Mamy szeroki wachlarz usług: oprócz pocztowych, oferujemy, na przykład, catering, sprząatanie, opieka nad dziećmi – szybko wyrecytował wyuczoną formułkę handlową. – Ceny bardzo konkurencyjne, wiarygodna firma. – Uśmiech nie schodził z twarzy Alberta.

– Nie, nie. Dziękuję – odpowiedział szybko Frank, licząc na szybkie wyjście listonosza. Nie chciał spóźnić się na spotkanie.

– Gdyby jednak szanowny pan życzył sobie skorzystać z naszych usług, zostawię wizytówkę. – Listonosz sięgnął do torby w poszukiwaniu kartonika z adresem firmy.

– Nie trzeba. Znam adres, każde dziecko zna spółkę Poczta Ślimacza.

*Swoją drogą, nie wiem, jakim cudem utrzymujecie się na rynku z tak wysokimi cenami, pomyślał.*

– Tak, oczywiście, szanowny pan ma rację, ale na wizytówce jest też adres naszej nowej strony internetowej. Tworzymy swoją społeczność internetową i zachęcamy wszystkich klientów do zapisania się do niej – uśmiech Alberta wyrażał pełen entuzjazm.

– Dobrze, proszę zostawić wizytówkę, na pewno się zapiszę – Frank obiecałby teraz wszystko, byleby ten Ślimak wreszcie sobie poszedł.

– Jeszcze jedno – Albert niezmordowanie ciągnął swoje handlowe show – jak szanowny pan będzie się zapisywał, to tam jest taka rubryka, w której trzeba napisać, kto pana zaprosił do naszej społeczności. Proszę tam wpisać moje nazwisko: Albert Ślimak Przydrożny – rozpromienił się.

– Tak, na sto procent napiszę, a teraz jeśli pan pozwoli, muszę przygotować się do wyjścia. – Frank zaczął się coraz bardziej niecierpliwić.

*Jak pragnę błota, czy on kiedyś stąd wreszcie wyjdzie?*

– Oczywiście, nie przeszkadzam, polecam także nasze usługi przewozu osób, mogę zamówić panu transport. – Albert sięgnął do torby w poszukiwaniu właściwej ulotki.

Frank ze zdenerwowania zaczął się pocić.

– To chyba jakiś koszmar. – Nic nie mówiąc podszedł do stołu, otworzył neseser, wrzucił otrzymany list i z irytacją zamknął go z hukiem. Jeden zatrząsk nie zaskoczył. – Cholera jasna. – Ponowna próba, trząsk zamykanego nesesera i mechanizm odłamał się. Frank na chwilę znieruchomiał. Popatrzył na niedomknięty z jednej strony przedmiot. Szybko się opanował, wziął go pod pachę i energicznie przemierzając pokój w kierunku drzwi szczerknął do uśmiechniętego współczująco Alberta:

– Idziemy.

Zamykając drzwi od zewnątrz usłyszał za swoimi plecami:

– Mamy też usługi naprawcze.

Frank biegiem opuścił budynek.

**A**lbert uwielbiał swoją pracę. Tak jak wszyscy jego koledzy z działu obsługi klienta. Odkąd pamiętał, jego rodzina zawsze związana była z branżą pocztową. Ostatnio jednak niezbyt dobrze działo się na rynku. Nowe technologie informacyjne przyczyniły się do

powstania nowych możliwości i usług, wypierając jednocześnie to, do czego Albert i jego rodzina byli przyzwyczajeni od lat. Ale takie są koszty postępu cywilizacyjnego. Trzeba iść z duchem czasu. Firma zaczęła poszerzać swoje usługi o nowe, lecz niekonkurencyjne, tworząc strategiczne alianse z innymi wiarygodnymi firmami, liderami swoich branż. Tak też narodziło się konsorcjum usług pod patronatem Poczty Ślimaczej. Albert był dumny z rozwoju firmy. Jedynym zgrzytem była konkurencja ze strony rodziny Ślimaków Zaroślowych, które od zawsze rywalizowały ze Ślimakami Przydrożnymi. Obie rodziny nigdy nie potrafiły dogadać się ze sobą. Ślimaki Przydrożne opanowały już dawno temu wszystkie główne szlaki komunikacyjne i przez wiele lat nie miały na tym polu naturalnych konkurentów. Ślimaki Zaroślowe musiały za to poszukiwać innych sposobów na przetrwanie w biznesie pocztowym. Postawiły na nowe technologie i na innowacyjność. Rozwój Internetu bardzo im pomógł: niektórzy przepowiadali nawet koniec tradycyjnych usług pocztowych.

Jednak Albert nie wierzył w takie prognozy. Jego spółka późno wprowadziła, ale jednak, usługi internetowe. Ostatnią nowością był firmowy serwis społecznościowy. Oczywiście w pierwszej kolejności zarejestrowali się w nim wszyscy pracownicy Poczty Ślimaczej. To było nawet ciekawe, przesyłanie między sobą fotek z miejsc, w których się pracowało. Dzięki temu wszyscy mieli dokładną informację, co, gdzie i kiedy się działo. Tysiące Ślimaków Przydrożnych dzień w dzień przesyłały mnóstwo zdjęć i filmików ze swoich tras wraz z komentarzami. O remontach, zatorach drogowych, wypadkach, śmiesznych albo dziwnych wydarzeniach.

Tak, praca w rodzinnej firmie napawała Alberta dumą. Nie był może najlepszym pracownikiem w swoim dziale, ale za to miał opinię bardzo obowiązkowego i rzetelnego. Skrupulatnie realizował wszystkie przesyłki, jakie otrzymywał z rozdzielnika. Wziął sobie nawet za punkt honoru, żeby zapisać jak największą ilość klientów do firmowego serwisu społecznościowego. Reakcje były wprowadzić różne, ale Albert nie zrażał się. Był urodzonym optymistą.

Słońce nieprzyjemnie dawało się we znaki, ale za to na jutro zapowiada się cudowna, dżdżysta pogoda. Miał do pokonania krótki odcinek drogi. Do bardzo wymagającej klientki. Przesyłka do rąk własnych. Gdyby udało mu się namówić tę klientkę do zapisania się do firmowego serwisu społecznościowego, wszystkim z wrażenia pospadałyby czapki z głów... W głowie zaczął już układać plan działania.

\*

Projekty internetowe są obarczone wysokim ryzykiem kapitałowym. Inwestorzy bardzo uważnie sprawdzają nie tylko firmę, ale też osoby odpowiedzialne za jej rozwój. W mojej praktyce zawodowej często spotykam się z pytaniem, jak trzeba przygotować dokumenty i materiały, żeby zwiększyć szanse na sukces pozyskania kapitału od inwestora. Odpowiedź jest prosta. Dokumenty są tak samo ważne jak książka serwisowa w samochodzie. Zawierają istotne informacje, ale nie spowodują, że samochód ruszy z miejsca. Tak też jest z projektami internetowymi. Muszą działać, być sprawne i rozwojowe. W tej analogii samochodowej auto potrzebuje dobrej drogi do szybkiej i sprawnej jazdy. Z kolei spółka wymaga dobrych i przyjaznych przepisów celem dynamicznego rozwoju.

– Pani mecenas, telefon do pani – słodkim głosem poinformowała przez interkom sekretarka. – Dzwoni Ben Pająk, prezes serwisu networkingowego Śmietanka Biznesowa.

– Połącz mnie – zdecydowanie odpowiedziała Madeleine Modliszka. To może być ważny klient, a co istotniejsze, to może doprowadzić mnie do ... – Przywołała się szybko do porządku. Profesjonalizm ponad wszystko.

– Halo, witam pani mecenas, przepraszam za taką tradycyjną drogę kontaktu, ale nie mam do pani żadnego komunikatora – zaczął Ben.

– Witam pana prezesa, czym mogę służyć? – słodko odpowiedziała Modliszka i zatrzepotała rzęsami do słuchawki.

– Nasz wspólny znajomy polecił mi panią mecenas jako wybitnego specjalistę do spraw holdingów i aliansów – zawiesił na chwilę głos. – Chciałbym porozmawiać o przedsięwzięciu, do którego się przymierzam, więc gdyby miała pani wolną chwilę, bardzo chętnie spotkałbym się z panią w celu zaprezentowania pomysłu na naszą współpracę. Czy najbliższy piątek, lunch o pierwszej po południu, w restauracji “Wilgotny Mech” byłby dla pani odpowiedni? – zapytał, nie dając jej dojść do głosu.

*Mój ty pistolecie, pomyślała.*

– Chwileczkę, zaraz sprawdzę – odpowiedziała, po czym odczekała stosowną chwilę. – Tak, to dobry termin, chętnie spotkam się z panem i posłucham, w czym mogłabym pomóc.

– Doskonale. Zatem do zobaczenia.

Wyczuła radosny ton w jego głosie i usłyszała dźwięk odkładanej słuchawki.

*Cwaniaczek, miał przecież dane kontaktowe na mojej stronie... Wybrał jednak tradycyjny telefon. Kłamczuszek.*

Ponownie odezwał się interkom głosem pełnym słodyczy:

– Przesyłka do pani mecenas, do rąk własnych.

– Powiedz, że jestem zajęta, sama odbierz – poleciła mu Modliszka, po czym odczytała wiadomość potwierdzającą spotkanie z Pajakiem w Wilgotnym Mchu. Jej treść została wysłana z kalendarza Pająka, z jednoczesnym zaproszeniem do jego prywatnej grupy w Śmietance Biznesowej.

– Pani mecenas, listonosz powiedział, że odda list tylko pani osobiście.

*Cholera.*

Modliszka energicznie odsunęła fotel i szybkim krokiem podeszła do drzwi oddzielających jej gabinet od sekretariatu. Otworzyła je i ujrzała pulchnego, głupkowato uśmiechniętego przedstawiciela firmy pocztowej Poczta Ślimacza.

– Madeleine Modliszka. Ma pan dla mnie przesyłkę – oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Tak, ale najpierw proszę tu podpisać – wyciągnął w jej stronę formularz wraz z pisakiem.

*Bęcwał.*

Zaprogramowana tak, iż zdawała się nie dostrzegać osób sytuowanych poniżej dyrektorskiego stanowiska, syknęła:

– Najpierw muszę wiedzieć, skąd ta przesyłka.

Albert Ślimak odwrócił kopertę i pokazał ją Modliszce. Na widok wypisanego na niej nazwiska nadawcy pani mecenas na chwilę wstrzymała oddech. Prawie wyrwała z ręki listonosza przesyłkę i odwróciwszy się na pięcie bez słowa popędziła z powrotem do gabinetu. Zaaferowana nie słyszała już słów listonosza, który zachęcał ją do zapisania się do firmowego serwisu społecznościowego.

Usiadłszy na skraju fotela raz jeszcze spojrzała na nazwisko nadawcy. Tom Zaskroniec. Cudowne dziecko branży internetowej. To na niego polowała już od blisko roku. To z nim chciała się umówić, dla niego pracować i rozwinąć skrzydła. Tylko z nim miała szansę na sukces. Spotkanie z Benem Pająkiem miało jej w tym pomóc, a tutaj taka niespodzianka. Pospiesznie zaczęła otwierać kopertę.

\*

Kulturystyka klasyczna to sport dla wytrwałych. Wbrew powszechnym opiniom nie chodzi tu tylko o masę mięśniową, ale przede wszystkim jak najlepsze proporcje. Treningi na siłowni muszą być połączone z ćwiczeniami aerobowymi. Każdy ma swoje preferencje w tym względzie. Do wyboru są takie urządzenia jak: wioślarz, orbitrek, rowerek albo bieżnia. Dla mnie najlepszym rodzajem ćwiczeń aerobowych są biegi. Wystarczy około trzydziestu minut joggingu po ćwiczeniach na siłowni, żeby utrzymać dobrą sylwetkę.

Ben Pająk

*Pajęczarnia – serwis społecznościowy Pajaków*

**M**isterny plan Bena Pająka zaczynał dojrzewać. To był jedyny sposób, żeby przeciwstawić się największemu zagrożeniu od czasów internetowej bańki spekulacyjnej. Na samą myśl o tamtych niepewnych dniach przeszedł go dreszcz. Stracił wtedy wszystko. Wtedy też przyrzekł sobie, że nigdy nie dopuści do sytuacji, w której po raz kolejny będzie musiał zaczynać od zera. Już nigdy nie będzie bankrutem. Z mozołem piął się w górę ze swoim internetowym serwisem biznesowym. Śmietanka Biznesowa była największym we wszystkich Stawach serwisem typu business networking. Jego bezpośredni konkurenci łącznie mieli maksymalnie dwadzieścia procent rynku. Miał spokój. Dopóty, dopóki na horyzoncie nie pojawił się Tom Zaskroniec, a jego serwis Paszcze i Dzioby w ciągu kilku lat stał się największym, najpotężniejszym serwisem społecznościowym. Gdyby tylko trzymał się swojej branży, nie stanowiłby zagrożenia. Jednak Paszcze i Dzioby były jak tornado: wchłaniały coraz to nowe obszary aktywności internetowej i nikt nie mógł być już pewny swojego biznesu. Tom albo przejmował konkurentów, albo ich niszczył. Jeśli nic się nie wydarzy, za kilka lat internet i Paszcze i Dzioby będą jednym.



Od kilku miesięcy Ben tworzył alians największych spółek internetowych, gotowych do przeciwstawienia się ekspansji Toma. Plan był trudny do zrealizowania, bo wymagał przełamania dotychczasowych uprzedzeń i nieufności między dotychczasowymi konkurentami. Jednak błyskawiczny rozwój Paszczy i Dziobów sprawił, że zniknęły wszelkie opory. Ben chciał włączyć do spisku mecenas Madeleine Modliszkę, która miała doskonałe kompetencje do zabezpieczenia od strony prawnej spiskowego aliansu. Kolejnym krokiem będzie spotkanie szefów konkurencyjnych spółek i omówienie strategii powstrzymania ekspansji Toma Zaskrońca.

Odnosił w swoim elektronicznym kalendarzu spotkanie z Madeleine Modliszką i wysłał jej prośbę z potwierdzeniem i zaproszeniem do swojej prywatnej grupy na Śmietance Biznesowej. Rezerwację w „Wilgotnym Mchu” zrobił już wcześniej. Kolejnym punktem programu dnia miało być spotkanie z Frankiem Żabą, dawnym kolegą ze studiów. Czasem miał dość tego społecznościowego i networkingowego szaleństwa internetowego, które wszystkim opętało. Biznes to jedno, ale życie prywatne to drugie. Oficjalnie popierał, a wręcz gloryfikował społecznościówki, ale fakt, że miał tysiące znajomych na swoim profilu, nie zawsze wychodził mu na dobre. Tak było i w tym przypadku. Frank zapisał się do jego profilu na samym początku i Ben nie przewidział, że takich jak on będzie wielu. Znajomych z różnych etapów życia; ze szkoły, studiów, pracy, bliższej lub dalszej rodziny, znajomych znajomych itd. Nie wypadało czasem nie odpowiedzieć. Od pewnego już czasu, śladem najnowszych trendów, włączył sporo opcji ograniczających możliwość zapisania się do swojej grupy. Jednak musiał też dbać o *publicity*. Zresztą zakładał, że może Frank Żaba jeszcze się kiedyś przyda. Pytanie tylko, do czego. Ta życiowa ciamajda nie potrafiła nic zrealizować do końca.

*Może odwołam spotkanie?,* zastanowił się przez chwilę.

Szybko jednak odrzucił ten pomysł.

*Jeśli teraz z nim się nie spotkam, będzie mnie dalej nagabywał. Chcę mieć to już z głowy.*

W tym momencie na ekranie monitora pojawiła się informacja o przybyciu Franka Żaby. Pytał, czy może wejść.

– Tak – odpisał mu.

Chwilę później usłyszał nieśmiałe pukanie do drzwi.

– Cześć – z uśmiechem powitał go dawny kolega ze szkoły.

– Witaj! – Pająk rozpostarł ramiona i zbliżając się do Żaby chwycił jego dłoń i silnie ją uściskał.

– Nadal w formie – skomentował silny uścisk Frank.

– Staram się. Muszę dbać o kondycję – odpowiedział Ben. – Ale ty też dobrze wyglądasz. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Właściwie to nie chciałbym ci zabierać zbyt dużo czasu, domyślam się, jak bardzo musisz być zajęty. Doceniam, że znalazłeś dla mnie chwilę. – Poczut się nagle stremowany.

*Do rzeczy,* pomyślał Pająk i uśmiechnął się.

Czekał na dalszy ciąg tej rozmowy.

– Wiedza dla wszystkich! – z przejęciem wyrzucił z siebie Frank.

*Niektórym szczególnie by się to przydało,* pomyślał rozbawiony prezes serwisu networkingowego.

A na głos zapytał:

– Chcesz założyć sieć szkół?

– Nie, nie o to chodzi – szybko zaprzeczył Frank. – Miałem na myśli serwis internetowy, w którym każdy będzie mógł tworzyć wiedzę na podstawie swoich kompetencji i doświadczeń, dzielić się nią, sprzedawać ją i kupować. – Spojrzał wyczekująco na Bena.

Ten bez pośpiechu wyjął wafle ryżowe w polewie jogurtowej, wyłożył na talerzyku, postawił na biurku i gestem głowy zasugerował swojemu gościowi poczęstunek. Obaj wzięli po jednym i zaczęli chrupać. Ben był zwolennikiem zdrowego odżywiania się.

– Mów dalej – zachęcił go.

– Wyobraź sobie, że każdy może być autorem wiedzy, ale nie tak jak w serwisach społecznościowych, w których cała aktywność użytkownika sprowadza się do zapraszania znajomych i dzielenia się tym, co się widziało, słuchało, czy przeczytało. To jest rynek odbiorców. Czytałem, że dziewięćdziesiąt procent tekstów na Twisterze czy w Paszczach i Dziobach nie jest w ogóle czytanych, bo są bezwartościowe. Trend się zmienia. Większość użytkowników jest zarejestrowana w co najmniej jednym serwisie społecznościowym. To, czy ktoś w nim zostanie, będzie zależało od zawartości, czyli treści tworzonych przez samych użytkowników serwisu, a nie od liczby tych użytkowników! – ostatnie zdanie Frank prawie wykrzyczał.

– Liczby są ważne dla inwestorów i reklamodawców. Więcej użytkowników to więcej kasy. Chcesz zrobić rewolucję, Frank? Zobacz, co się dzieje na rynku. To nie czas na takie szlachetne pomysły. To jest czas wojny społecznościówek o dominację na rynku. Zobacz, jak łatwe i dostępne są serwisy do celów grupowania społeczności. Ba, nawet sami użytkownicy mogą teraz zakładać swoje serwisy społecznościowe. Kreatorzy serwisów, rozwiązania opensource, wszystko dostępne w kilku klikach. – rzekł Ben i powrócił myślami do swojego planu aliansu przeciwko Tomowi.

Rozgorączkowany Frank stracił chwilowo impet, ale nie poddawał się.

– Ben, rozumiem, że możesz być niezainteresowany tym pomysłem, ale masz wielu znajomych, może mógłbyś zarekomendować mnie komuś, potrzebuję inwestora – wysapał.

Pająk szybko wrócił myślami do tu i teraz. Zastanowił się przez chwilę, co zrobić. Zniechęcić Franka? Prawdę mówiąc, nie widział szans na realizację tego pomysłu. Na pewno nie w tym momencie. Tym bardziej, że mógłby wskazać mnóstwo serwisów opartych na zawartości, takich jak Wiki, Q&A, bazy wiedzy. Z drugiej zaś strony dobrze pamiętał swoje początki. Pukanie od drzwi do drzwi w poszukiwaniu inwestora, kapitału na rozkręcenie własnego biznesu...

*To nigdy nie jest łatwe, proste i przyjemne, pomyślał.*

– Niebawem spotkam się z osobą, która teoretycznie mogłaby ci pomóc – odezwał się w końcu. – Bardzo energiczna pani mecenas. Polecę cię jej. Ona zajmuje się takimi sprawami zawodowo. Ma wiele kontaktów, wie, jak przygotować materiał prezentacyjny. Dasz jej tylko odpowiednią prowizję lub udział w przedsięwzięciu. Oczywiście, nie gwarantuję, że będzie zainteresowana, ale spróbować zawsze warto. Tylko tyle mogę dla ciebie na chwilę obecną zrobić, Frank.

*Nie mogę proponować biznesu, w który sam nie wchodzę, moim partnerom biznesowym. Nie mogę psuć swoich relacji biznesowych. Madeleine Modliszka to co*

*innego. Ona jest pośrednikiem. Nic na tym nie traci, a jeśli nie zainteresuje się współpracą z Frankiem, to ja i tak mam czyste sumienie, rozważał w myślach.*

– Nie wiem, jak mam ci dziękować – Frank uściśnął odnoże Pajaka. – Wprawdzie sceptycznie podchodzisz do mojego projektu, ale mam nadzieję, że kiedyś się przekonasz, że miałem rację.

Po opuszczeniu budynku siedziby Śmietanki Biznesowej z Żaby zeszło całe napięcie. Bardzo się starał, żeby wypaść jak najlepiej przed swoim dawnym kolegą. Nie był zadowolony, że ten nie pochwalił jego pomysłu.

Znów dopadły go zmęczenie i zniechęcenie całą tą sytuacją. Ben Pajak był już piątym z rzędu biznesmenem, którego odwiedził ze swoim pomysłem. Jak do tej pory, każdy odsyłał go z kwitkiem. I jak najdalej od siebie.

Poczuł, że ogarnia go senność.

*Muszę napić się czegoś na wzmocnienie i może coś przekąszę.*

Zobaczył nieopodal fast food swojej ulubionej sieci Mucha nie Siada. Pomaszerował szybkim krokiem w kierunku restauracji. Gdy wchodził do środka, wydawało mu się, że mignęła mu przez chwilę znajoma skądś sylwetka, ale był zbyt zmęczony, żeby się nad tym zastanawiać. Podszedł do baru i złożył zamówienie.

\*

Pogoda dzisiaj wprawdzie fatalna, ale i tak do tej pory udało mi się dostarczyć pięć przesyłek. Mam też dwóch klientów zapisanych do firmowego serwisu społecznościowego. Myślę, że pozostali też się zapiszą. Trzeba tylko sumiennie wykonywać swoje obowiązki i przyjaźnie podchodzić do klienta. Uśmiech obowiązkowy. Niezależnie od pogody i od tego, kiedy będzie następny posiłek. A' propos posiłku, to właśnie jestem w trakcie. Smacznego.

blog firmowy Alberta z Poczty Ślimaczej

**W** tym samym czasie Albert Ślimak wychodził właśnie z baru Mucha nie Siada po solidnym drugim śniadaniu. Zadowolony z siebie i z pełnym brzuchem dziarsko zmierzał w kolejne miejsce dostawy przesyłki. Mimo że nie udało mu się namówić mecenas Modliszki (co się odwlecze, to nie uciecze) do rejestracji w firmowym serwisie społecznościowym, to przekonał do tego jej sekretarkę Wandę Mysz. Właściwie to dokonali transakcji barterowej. Ona zapisała się do jego społeczności, a on do jej, w Gryzonie Tube.

Podczas śniadania w Mucha nie Siada miał trochę czasu, żeby opisać na swoim blogu wydarzenia z dnia dzisiejszego. W sumie kilka zdań, ale starał się systematycznie i sumiennie wypełniać narzucony sobie obowiązek. Starał się być zawsze na fali, znać nowe gadżety, najnowsze funkcjonalności w serwisach internetowych. Odkąd Ślimaki Zaroślowe rozpoczęły swoją technologiczną ekspansję, w firmie Poczta Ślimacza wśród pracowników zaczęto bardzo mocno promować nowe narzędzia społecznościowe.

Stworzono specjalny system nagród za dużą aktywność społecznościową promującą firmę. Każdy pracownik stawał się nieodzownym elementem tej rozmnażającej się błyskawicznie społecznościowej farmy, pożywką, by mogła się rozwijać, być zauważalna na rynku i przyciągać nowych klientów i sympatyków. Koledzy w dziale Alberta rywalizowali ze sobą, który z nich zbierze więcej znajomych.

Dodatkowym bonusem z udziału w tej zabawie było to, że Albert mógł odtąd zaimponować koleżankom. Zwłaszcza jednej – Ani Biedronce. Niestety, ona nie za bardzo interesowała się internetem. Woląла chodzić z koleżankami do klubów albo do galerii handlowych. Listonosz miał jednak nadzieję na randkę. Grunt to dobre nastawienie, jak zwykł dodawać sobie otuchy.

Czekała go teraz długa przeprawa: musiał dostarczyć specjalną przesyłkę do bardzo ważnego klienta mieszkającego na peryferiach Stawu. Nagle usłyszał sygnał telefonu komórkowego.

– Albert, miałem nadzieję, że w pierwszej kolejności dostarczysz przesyłkę do naszego priorytetowego klienta, a z tego, co widzę na mapie GPS, ty wszystko zaczęłaś w odwrotnej kolejności. – Rozpoznał głos kierownika działu Toby’ego Ślimaka Przydrożnego.

– Szefie, dostałem takie wytyczne i nic nie pokręciłem – zaczął tłumaczenia.

– Nieważne. Później to sobie wyjaśnimy – uciął kierownik. – Teraz pędź na jednej nodze, bo klient do nas wydzwania i niecierpliwi się.

– Pędzę – firmowym sloganem odpowiedział Albert i przyspieszył kroku.

Miał jeszcze wiele przesyłek do doręczenia, więc nie było czasu na dalsze przesiadywanie w restauracjach.

*Dobrze, że kierownik nic nie wspominał o moim przystanku w Mucha nie Siada.*

W tej chwili telefon zadzwonił ponownie.

– Jeszcze jedna sprawa. Co robiłeś w Mucha nie Siada podczas pracy? – zapytał kierownik.

Albert zaczerwienił się lekko ze zdenerwowania, bo faktycznie zbyt wcześnie pozwolił sobie na zejście z trasy.

– Zapisywałem w blogu wydarzenia z pracy, szefie. Według instrukcji – odpowiedział prawie zgodnie z prawdą.

– Dobrze wiesz, że blogowanie i wszystkie te inne internetowe przyjemności macie zostawiać na czas po zrealizowaniu wszystkich przesyłek. – Kierownik nie był entuzjastą obowiązkowego udzielania się pracownikom w firmowym serwisie społecznościowym, Uważał, że obniża to jakość świadczenia podstawowych tradycyjnych usług pocztowych, bo liczy się bezpośredni kontakt z klientem, a nie ta cała gadżetomania. Przyszła mu jednak do głowy pewna myśl:

– Zamiast zwykłego bloga, może zacznij prowadzić coś, co nie będzie cię zmuszało do częstych postojów. Ostatnio na szkoleniu dla kierowników mieliśmy prezentację z rozwoju social media i był też temat blogów. Właściwie to sam powinieneś o tym wiedzieć, skoro z koleżkami z pracy ciągle o tym rozmawiacie.

– Nie rozumiem, szefie. To co mam pisać zamiast bloga? – Lekko zziąjany Albert nie zrozumiał, o co kierownikowi chodzi.

– Audioblogi, fotoblogi, videoblogi – cokolwiek, bylebyś tylko był w ruchu, bo nie możemy sobie pozwolić na przestoje. Pomyśl o tym i żebyś nie musiał cię więcej upominać – zakończył rozmowę Toby.

– Super pomysł, szefie – odpowiedział do wyłączonej komórki Albert.

Zaczął się już lekko pocić od forsownego marszu, ale myśli o nowym sposobie blogowania tak go zaabsorbowały, że całkowicie zapomniał o zmęczeniu. Zapalał się coraz bardziej do nowego pomysłu na relacjonowanie swojej pracy.

*To może być hit.*

Miał też nadzieję, że nowym pomysłem zrobi wrażenie na Ani Biedronce.

Wybudowany na peryferiach miastach nowy biurowiec Klon Plaza był architektoniczną perełką Stawu i najbliższych okolic. Swym kształtem i rozmiarami miał wzbudzać podziw i respekt wśród lokalnej społeczności i często przyjeżdżających w te okolice gości z różnych zakątków świata. Biurowiec sprawiał wrażenie żywej istoty, tętnił życiem w dzień i w noc. Wokół niego zaczęły pojawiać się inne, mniej okazałe siedziby znanych firm. Tworzyło się prawdziwe *new city* na terenie Stawu. Architekci mieli za zadanie nie tylko zadziwić formą, ale także funkcjonalnością budynku. Nafaszerowali go więc najnowocześniejszą elektroniką, chcąc stworzyć najbardziej nowoczesny, awangardowy i najbardziej inteligentny budynek na świecie. Złośliwi, których nigdy i nigdzie nie brakuje, twierdzili, że przewyższył inteligencją swoich twórców. Nie zmienia to faktu, że biurowiec nie miał sobie równych.

Był też świetnie zabezpieczony. Nie każdy mógł do niego wejść. Praca w Klon Plaza to był prestiż i przywilej, na które niejeden mieszkaniec Stawu miał ochotę. A wszystko dzięki przedsiębiorczemu Louisowi Krętakowi Pospolitemu, który pojawił się znikąd. No, może niedokładnie znikąd, lecz nie był przedtem znany w kręgach zbliżonych do biznesu. Louis Krętak Pospolity rozkręcił biznes zakupów internetowych, który w ciągu roku stał się hitem giełdy papierów wartościowych Zjednoczonych Stawów. Louis miał szczęście. Niewyobrażalne szczęście. Nieprawdopodobny sukces serwisu Kolektyw Zakupowy w ciągu ośmiu miesięcy od daty debiutu uczynił z niego miliardera. Dzięki olbrzymiemu majątkowi wykupił teren pod Klon Plaza i w błyskawicznym tempie wybudował nowoczesny biurowiec, który stał się główną siedzibą jego przedsiębiorstwa.

Nic nie zagrażało rozwojowi imperium Louisa dopóty, dopóki Tom Zaskroniec nie zainteresował się zakupami grupowymi. Akcje Kolektywu Zakupowego zaczęły spadać. Akcjonariusze niecierpliwili się. Oczekiwali reakcji na zasadzie: jeśli Louis nic nie zrobi, znaczna część kapitału odpłynie do Toma. Trzeba było działać.

Siedział teraz w swoim gabinecie i obmyślał plan działania.

– Co dalej, co dalej? – myślał gorączkowo.

– Panie prezesie, jest już pilna przesyłka, na którą pan czekał – odezwał się głos w interkomie.

– Tak, proszę – rzucił błyskawicznie i nie czekając na posłańca podbiegł do drzwi. O mało co nie zderzył się z Albertem Ślimakiem Przydrożnym, który z firmowym uśmiechem wykonywał już gest pukania do drzwi, ale w tym miejscu, gdzie listonosz spodziewał się napotkać na twarde obicie, jego palce puknęły w miękki brzuch Louisa Krętaka Pospolitego.

– Co jest? – krzyknął zdziwiony prezes.

– O, pardon – splotił się rumieńcem Albert, szybko wyjął formularz wraz z pisakiem i oznajmił uroczyście: – Przesyłka do pana, proszę pokwitować.

Louis Krętak Pospolity podpisał dokument, odebrał przesyłkę i już miał zamykać drzwi, ale napotkał opór. Zdziwiony odwrócił się więc i z niesmakiem zauważył, że pulchny listonosz przeciska się za nim.

– Coś jeszcze? – zapytał. – Tylko szybko, nie mam czasu.

– Panie prezesie, byłbym zaszczycony, gdyby zarejestrował się pan w naszym firmowym serwisie społecznościowym – dumnie wydeklamował Albert.

*Co za tupet*, pomyślał Krętak Pospolity.

– Oczywiście, proszę przesłać zaproszenie, a teraz, jeśli pan pozwoli, muszę wrócić do swoich obowiązków – uśmiechnął się nieszczercze i lekko wypychając Alberta zamknął za nim drzwi.

– Jestem szczerze zobowiązany – odpowiedział już do zamkniętych drzwi uśmiechnięty od ucha do ucha listonosz. Mrugnął do osłupiałej całym zajściem sekretarki i zadowolony z siebie pomaszerował dziarsko do windy.

Tymczasem Louis Krętak Pospolity zapatrzył się na pismo na kopercie. Nadawcą był Tom Zaskroniec.

*Czego ten lis ode mnie chce?*

Wzdrygnął się i zaczął szybko otwierać kopertę.

\*

Inwestorzy nie mają wyobraźni. Za bardzo koncentrują się na liczbach, nie dostrzegając potencjału projektu. Najchętniej wyłożyliby pieniądze na coś, co już działa, świetnie się rozwija i najlepiej, żeby niewiele kosztowało. Przecież oczywiste jest, że ryzyko musi być. Nikt nie zagwarantuje bezproblemowego prowadzenia projektu. Nawet najlepszy biznesowy pomysł może upaść. Ale póki co, to ja upadłem. Muszę trochę odpocząć, zanim znowu się podniosę.

prywatny blog Franka Żaby

*Dzień jeszcze się dobrze nie zaczął, a ja już jestem w proszku, zaczął roztkliwiać się nad sobą Frank Żaba. Nic mi się nie udaje. Wszyscy dookoła szaleją w serwisach społecznościowych. To jakiś amok. Każdy musi gdzieś być zapisany, należeć do jakiejś grupy. Stadna potrzeba afiliacji. Przynależenia dla samego przynależenia. A co z outsiderami takimi jak ja? Może powinienem założyć społeczność dla outsiderów?, pomyślał zgryźliwie.*

*Cholera, ani życia prywatnego, ani sukcesu zawodowego. Przecież rodzice nie mogą mi pomagać przez całe życie. Wiem, że dla nich to sens życia. Wspierać mnie. Ale to jak jazda na rowerku z czterema kółkami. Trzeba wreszcie nauczyć się jeździć samodzielnie. Mam tyle mądrych rad, dla siebie, dla innych, tylko ciągle jest problem z ich realizacją.*

Westchnął i pociągnął łyk soku.

*Do diabła, musi być jakiś sposób. A może powinienem poprosić Bena o pracę? Czy to poniżające? W szkole to on miał problemy z nauką, a teraz ja mam problemy z życiem. Jeśli nie wybiorę czegoś konkretnego, będę coraz bardziej zapadał się w sobie. Głębiej i głębiej, aż do depresji. Muszę w coś się zaangażować. W cokolwiek. Praca, związek, hobby.*

Zaczął bezmyślnie gapić się przez okno na taras przed restauracją. Właśnie wchodziła grupka studentów. Wśród nich wyróżniała się jedna z dziewcząt.

*Wyjątkowa uroda. Szkoda, że nie jestem młodszy albo bogatszy.*

Dziewczyna wyczuła jego wzrok i odruchowo uśmiechnęła się do Franka. Poczuł, jak krew zaczyna krążyć w jego żyłach. Oczy mu się zaszklily, odwzajemnił uśmiech.

Zadzwoił telefon.

– Frank? Tu Ben. Stwierdziłem, że nie ma sensu czekać na moje spotkanie z mecenas Modliszką i postanowiłem umówić cię z nią już teraz. Ona ma biuro niedaleko mojej siedziby, więc nie będziesz miał problemów z dojazdem czy z dojściem, w zależności od tego, gdzie jesteś. Idź do niej, przedstaw sprawę, postaraj się tam być za około pół godziny, prześlę ci emailem namiary. Frank, jesteś tam?

Frank odchrząknął:

– Tak, jestem, dzięki, Ben, na pewno będę.

– No dobra, mam nadzieję, że uda się wam porozumieć. Cześć.

– Cześć – rzekł Żaba i odłożył telefon.

Nie miał ochoty na żadne spotkania. Najchętniej wróciłby do siebie położył się i uciął sobie drzemkę. Może poczytałby najnowszy komiks *Lot nad żabim skrzekiem* wydawany tylko na e-czytniki, albo obejrzałby jakiś spektakl teatralny w internecie. Uwielbiał teatr.

Telefon zaskrzeczał. Wziął do ręki komórkę, odczytał wiadomość, wrzucił namiary do mapy Stawu i okolic. Znalazł siedzibę Madeleine Modliszki.

*I tak nic z tego nie będzie, pomyślał. Muszę jednak tam pójść, chociażby ze względu na Bena.*

Powoli zaczął zbierać się do wyjścia.

**A**lbert zrzucił plik dźwiękowy do swojego bloga. Wpadł na pomysł, żeby tworzyć audiologa – wystarczy, że będzie miksował dane w różnych formatach: tekstowym dźwiękowym, graficznym lub filmowym. To nie będzie ograniczać go do żadnej formy, a jednocześnie uatrakcyjni przekaz. Pozostał tylko jedyny problem: czy rozstać się z komórką na rzecz tabletu, czy jednak ją zostawić. Tablet był nieoceniony i Albert coraz bardziej przekonywał się do niego. O wiele lżejszy i poręczniejszy od laptopa, w terenie sprawdzał się znakomicie. Wprawdzie pisanie na wirtualnej klawiaturze sprawiało mu jeszcze trochę problemów, ale jeśli ograniczy tekst do minimum na rzecz audio i zdjęć, to będzie super. Wieczorem zintegruje swojego bloga z kontem w Paszczach i Dziobach. Tam będzie miał zdecydowanie większe audytorium niż w firmowym serwisie społecznościowym. Zresztą wszyscy jego znajomi powoli przenoszą swoją aktywność internetową na Paszcze i Dzioby. Albert zawsze starał się nadążać za trendami.

*Ale się wszyscy zdziwią, gdy się dowiedzą, że do mojej grupy zapisał się sam prezes Kolektywu Zakupowego. To będzie bomba.*

Z zadowolenia aż mlasnął. W tym też momencie przypomniał sobie, że jest głodny. Pamiętał też o ostrzeżeniu kierownika: nie ma czasu na Mucha nie Siada. Wyjął z torby kanapkę z sałaty i ze smakiem zaczął ją pochłaniać.

*Życie jest piękne, wymlaskał w myślach.*



## ROZDZIAŁ II

**M**adeleine Modliszka zaczęła szukać informacji o Franku Żabie w internecie.

*Zrzucił na mnie kolejnego frajera poszukującego kapitału na kolejny genialny społecznościowy projekt, pomyślała.*

Oczywiście nie mogła mu odmówić. Nie przed spotkaniem, od którego tak wiele zależało.

*Nie wiem, co on knuje, ale na pewno się dowiem.*

Wróciła do poszukiwań. „Frank Żaba” wpisała do Wyszukiwarki Błotnej. W wynikach wyszukiwania pojawiły się same odnośniki do serwisów społecznościowych.

*Jesteś nadaktywny Frank, uśmiechnęła się do siebie. Nie ma pewnie sensu przeczesywać wszystkich serwisów, bo pewnie masz tam te same dane i tych samych przyjaciół. Powtarzasz się, kolego. Jak my wszyscy.*

Otworzyła profil Franka w Paszczach i Dziobach. Zdjęcie niczego sobie, dalej w galerii Frank na skałkach, Frank na splotwie kajakowym, Frank podczas joggingu.

*Ciekawe, czy faktycznie jesteś wysportowany, Frank, czy po prostu robisz sobie dobre publicity. Kawaler, ogólne informacje o zainteresowaniach: teatr, komiksy, sport, serwisy społecznościowe. Praca na własny rachunek, więc pewnie fortuny się nie dorobiłeś. Pewnie ciutacz. Ilość znajomych średnia przeciętna. Ważne, że znasz Bena, może dowiem się czegoś o nim od ciebie, analizowała dalej. Aktywność w serwisie przeciętna. No dobrze, Frank, zobaczymy, do czego możesz mi się przydać.*

Odsunęła laptop i zajęła się kolejną sprawą.

*Zanim Frank Żaba się zjawi, mam jeszcze chwilę, żeby popracować.*

Wróciła do swoich zajęć.

**W**Mucha nie Siada robiło się coraz tłoczniej i gwarniej. Ania Biedronka wraz z przyjaciółmi zajmowała centralne miejsce przy oknie. Jeden z kolegów przyniósł zamówione jedzenie i napoje. Odebrała swoją porcję, nie była jednak specjalnie głodna. Ale chciała się oderwać, zapomnieć o otaczającej rzeczywistości i dać porwać życiu. Cokolwiek by nie przyniosło. Najchętniej wyjechałaby z tego miejsca. Jak najdalej. Myślała o tym, żeby przenieść się do innego miasta. Nawet nie musiałyby zmieniać kierunku studiów. Po prostu bliskość osób, zwłaszcza tej jednej osoby, przytłaczała ją. Odbierała swobodę ruchu, oddechu. Dusił ją w tej relacji.

– Aniu, nic nie jesz – zagadał ją kolega Michael Ślimak z rodziny Zaroślowych, znajomy ze studiów, ale z roku wyżej. Sposób, w jaki patrzył, sugerował, że jest zainteresowany czymś więcej niż tylko zaspokojeniem apetytu swojej koleżanki. Ania dobrze o tym wiedziała.

– Czekam, aż zrobi mi się więcej miejsca w żołądku – zażartowała i odwróciła wzrok w kierunku tarasu za oknem, dając mu tym do zrozumienia, że konwersacja dobiegła końca.

Usłyszała sygnał swojego telefonu. Dostała wiadomość. Wyjęła telefon z torebki, otworzyła go. Email. „Jakie masz plany na dziś wieczór?” – odczytała. Szybko rzuciła okiem na nadawcę. Michael Ślimak Zaroślowy. Odwróciła głowę w jego kierunku. Patrzył na nią.

*Palant, pomyślała. Skąd on ma mojego emaila? Zresztą, nieważne.*

Zastanawiała się nad celną ripostą. Przyszedł jej do głowy jednak inny pomysł. Wydał jej się dobry wobec ponurej perspektywy, jaką był kolejny samotny wieczór w domu.

*Może ten cymbał zainspiruje mnie do jakiegoś kroku, do działania i ucieczki stąd. Jeśli nie będzie odpowiadać mi jego towarzystwo, natychmiast się ulotnię.*

*Zaczęła odpisywać.*

Frank doczłapał wreszcie do siedziby mecenas Modliszki. Siedział teraz w fotelu, sącząc wodę mineralną, i czekał na sygnał sekretarki, stanowiący przyzwolenie na przemieszczenie się do gabinetu szefowej. Z nudów sięgnął po jeden z magazynów, schludnie poukładanych na stoliku. Sekretarka udawała, że jest czymś bardzo mocno zajęta, co nie odbiegało wiele od prawdy, z tym że stwarzanie pozorów zapracowania opanowała do perfekcji, jednocześnie oddając się niezliczonym interakcjom internetowym ze znajomymi w serwisie Paszcze i Dzioby. Przy monotonnym dźwiękach włączonej klimatyzacji w tle oboje oddalali się od rzeczywistego celu swojego pobytu w biurze.

Po kilku minutach na monitorze laptopa w sekretariacie pojawiło się powiadomienie: „Poproś pana Żabę”.

– Miło mi pana powitać. Madeleine Modliszka – uśmiechnęła się na powitanie Madeleine Modliszka.

– Dzień dobry. Frank Żaba – zdołał wyjąkać w odpowiedzi Frank, oczarowany niezmierną urodą właścicielki biura.

*Co za wspaniała samica. Cud natury.*

Był oczarowany i patrzył na nią zafascynowany, spijając z ust każde jej słowo.

– Proszę usiąść, panie Żaba. Ben zarekomendował mi pana jako bardzo obiecującego klienta, z interesującym projektem internetowym. Zdaje się, że chodzi o coś związanego z wiedzą i informacją. Wprawdzie na topie są teraz serwisy społecznościowe, i właśnie takich projektów poszukują inwestorzy, ale mam nadzieję, że uda mi się panu pomóc.

Modliszka była w swoim żywiole. Wiedziała, jak oczarować klienta, a następnie trzymać go na krótkiej smyczy. Frank Żaba należał do niej – od tej chwili, gdy przekroczył próg jej gabinetu.

– Tak. – Biedak musiał odchrząknąć, żeby jego głos przybrał normalny ton. – Szukam inwestora do projektu związanego z transakcjami wiedzą.

– Bardzo interesujące. Jakie ma pan aktywa? Prototyp projektu, biznesplan? No i jaki posiada pan kapitał na rozkręcenie biznesu? – zasypała go pytaniami.

Frank Żaba, który myślami przebywał już na orbicie okołoziemskiej, z hukiem spadł na planetę Ziemia.

– Hę... – zaczął niezbyt inteligentnie. – To jest tak...yyy, hmm... – zakończył.

*Kłapa na całego, pomyślał. Przy niej nie mogę zebrać myśli. Co się ze mną dzieje? Może jestem chory?*

Zaczął rozmyślać gorączkowo.

*Nie zjadłem dzisiaj nawet śniadania, wypilem tylko sok w Mucha nie Siada. Może to osłabienie na zmianę pogody? Nie oszukuj się, skarcił w końcu sam siebie. Wpadłeś jak żołądź w błoto.*

– Przepraszam, ale chyba nie najlepiej się czuję – podjął jeszcze jedną próbę Frank. – To chyba przez tę pogodę.

– Jutro będzie dżdżysto – odpowiedziała Madeleine. Fascynacja, którą zobaczyła w oczach Franka, i jej zaczęła się udzielać. Uśmiechnęła się promiennie i zapytała:

– Może spacer dobrze panu zrobi? Właściwie mogę dziś wcześniej skończyć, więc mógłby pan mnie odprowadzić. Po drodze moglibyśmy porozmawiać o projekcie.

– Z przyjemnością – słowa przebijały się z trudem przez jego całkowicie obezwładniony umysł.

– Wanda, ja dzisiaj wcześniej wychodzę – poinformowała Modliszka sekretarkę przez interkom.

– Tak, pani mecenas. Czy jutro będzie pani od rana, czy mam przełożyć przedpołudniowe spotkania? – usłyszała w odpowiedzi.

W oczach Modliszki pojawił się groźny błysk.

*Czy ta mała coś insynuuje? Nie, to chyba niemożliwe, jest na to za głupia.*

– Jutro będę o normalnej porze – odpowiedziała stanowczo.

Frank czekał już na nią przy drzwiach.

*Jak konduktor na swój pociąg. Brakuje mu tylko czapki i gwizdka w tych jego wydatnych ustach, przyszło jej na myśl.*

Uśmiechnęła się do niego czule. Frank poczuł, że ma miękkie nogi w kolanach.

\*

Poczta Ślimacza może nie utrzymać się na rynku, jeśli nie zmodernizuje swoich usług. Coraz więcej wiadomości jest przesyłanych drogą elektroniczną. Jedynie paczki zawierające materialne produkty są niezbędne na rynku. Poczta Ślimacza ma więc dwie drogi rozwoju: albo postawienie na nowe technologie i bezpośrednią konkurencję z TechnoŚlimakami, prowadzonymi przez rodzinę Ślimaków Zaroślowych, albo koncentrację tylko na paczkach i transporcie. Ta druga opcja wymagałaby znacznych nakładów w przebudowę infrastruktury. Ta pierwsza to niebezpieczne wejście w sektor zdominowany przez Ślimaków Zaroślowych, z którymi Ślimaki Przydrożne od lat nie potrafią się porozumieć.

Mark Kret, blog ekspercki w serwisie społecznościowym Kretowisko

– **A**lbert, wpłynęła na ciebie skarga. – Toby Ślimak Przydrożny był czerwony ze złości, gdy to mówił. – Prezes Krętał Pospolity zadzwonił do nas i powiedział, że nie życzy sobie, żebyś kiedykolwiek jeszcze obsługiwał jego firmę. I masz zakaz wstępu do Klon Plaza.

Zdziwienie listonosza nie miało granic. Przecież ...

– Szefie, ale on obiecał, że zarejestruje się w naszym serwisie... – próbował bronić się przed wyrokiem.

– O mały włos, a przez ciebie stracilibyśmy jednego ze strategicznych klientów. Ledwo ubłagałem prezesa Krętała Pospolitego, żeby nie zrywał z nami współpracy. Musiałem obiecać mu dodatkowy rabat na nasze usługi – jęknął Toby.

– O rany, szefie, ale ja nie wiem, co ja takiego... – Biedak zdobył się na kolejną próbę przebicia się przez pełną wyrzutów mowę Toby'ego.

– Cholera, gówniarzu! Gdyby nie to, że znam twojego ojca i przyrzekłem mu, że zajmę się tobą, wylałbym cię na zbity pysk. Zabroniłbym ci pracować z Przydrożnymi, musiałbyś prosić co najwyżej Zaroślowych o pracę.

Na samą myśl o tym Albert zadrżał ze zgrozy. Toby powoli dochodził do siebie, jego twarz zaczęła wreszcie odzyskiwać swój normalny kolor.

– Zapamiętaj raz na zawsze, żeby nie wpychać klienta z pozycją, od dyrektorskiego stołka i powyżej, do firmowego serwisu społecznościowego! Jak można być takim idiotą, żeby przypuszczać, że prezes dużej korporacji będzie chciał kumplować się z tobą? – Toby ze zdumieniem pokręcił głową i wnikliwie przyjrzał się Albertowi.

*Co z tym chłopakiem jest nie tak?, zastanawiał się. Jest aż tak nadgorliwy czy po prostu głupi? W sumie na jedno wychodzi.*

Listonosz nie wiedział, gdzie ma spojrzeć. Zmieszany i skruszony cicho wyjąkał:

– Chciałem dobrze.

– Słuchaj chłopcze, nie chcę cię skrzywdzić, ale kara być musi. Ta sprawa nie przejdzie ot tak sobie i będę musiał teraz niezłe się napocić, żeby obronić cię przed dyrektorem. W ramach rekompensaty zaproponuję, żeby zamrozili ci premię na najbliższe pół roku.

Albert jęknął.

– Mówiłeś coś? – zapytał go Toby.

– Nie, szefie – odpowiedział szybko. – Dziękuję, szefie.

– Ok. Na dzisiaj wystarczy. Idź już do domu, odpocznij i nie popełniaj więcej takich błędów. Jutro jest nowy dzień – klepnął podwładnego po plecach.

– I szansa na nowe możliwości – złapał się tej nadziei Albert, myśląc już o swoim blogu.

\*

Serwisy społecznościowe dojrzały do wejścia w nowy etap rozwoju. Dotychczasowe ograniczenie dostępu dla jednostkowych gatunków przestaje istnieć. Paszcze i Dzioby jako pierwsze zaproponowały ponadgatunkową społeczność internetową. Jesteśmy mieszkańcami tych samych Stawów. Nie żyjemy w kilku innych światach. Możemy inaczej wyglądać, mówić, mieć inne zwyczaje. Ale jesteśmy częścią tego

samego świata. Serwis społecznościowy nie może ograniczać tego, co mamy w realnym świecie. Serwis internetowy ma nam dawać nowe możliwości, nowe drogi rozwoju.

Tom Zaskroniec, Paszcze i Dzioby

Imperium Toma Zaskrońca było imponujące. Dosłownie i w przenośni. Był najmłodszym z wszystkich zamożnych płazów na ziemi i zarazem najbogatszym. Oto dowody: najszybciej rozwijający się biznes w historii internetu, najwyższa kapitalizacja na giełdzie papierów wartościowych Zjednoczonych Stawów, najlepsze perspektywy.

W tej chwili Tom popijał koktajl energetyczny i rozmyślał. Wszystko układało się po jego myśli. Biznes przynosił większe przychody, należało więc odpowiednio skierować ten strumień pieniędzy, żeby jak najefektywniej pracował. Doskonałym posunięciem było otwarcie serwisu na zewnętrzne aplikacje. Zarówno te darmowe, jak i płatne. Sam serwis nie poradziłby sobie z ogromną różnorodnością aktywności użytkowników, która była tak znakomicie zaspokajana przez deweloperów. Nieprzerwany strumień nowych użytkowników migrował ze wszystkich innych serwisów społecznościowych do Paszczy i Dziobów.

*To było nieuchronne*, uśmiechnął się w myślach.

W najśmielszych snach nie marzył jednak o tym, co stawało się rzeczywistością.

PASZCZE I DZIUBY TO INTERNET. INTERNET TO PASZCZE I DZIUBY.

Oczywiście trzeba brać pod uwagę obecność innych silnych graczy na tym rynku, którzy nie pozwolą mu tak łatwo na dominację w internecie. Działali przecież Wyszukiwarka Błotna i najgroźniejszy z pozostałych na placu boju serwisów społecznościowych OwadySpace, wreszcie też networkingowy serwis Śmietanka Biznesowa, no i ten nowy gracz od zakupów grupowych. Na pewno siła Paszcze i Dzioby zmusi ich do kooperacji. Musiał uprzedzić ich ruch. Rozbić koalicję, zanim się ukonstytuuje. Warto pomyśleć o jakimś szpiegu, o kimś, kto mógłby dotrzeć do serca spisku. Tom miał plan.

Zdawał sobie sprawę, że teraz walka będzie bezpardonowa. Dopóty, dopóki jego domeną był tylko serwis społecznościowy, uchodził za jedno z wielu ciekawych zjawisk biznesowych w internecie. Odkąd jego siła zaczęła rosnąć i zaczął z powodzeniem przełamywać obowiązujące schematy, narzucające tworzenie jednorodnych serwisów społecznościowych, osobno dla Żab, Ślimaków Zaroślowych, Wróbli, Pająków, itp, itd., wszystko się zmieniło. Udowodnił, że można stworzyć jedną przestrzeń wirtualną dla niejednorodnych grup użytkowników, dla różnych plemion, gatunków, indywidualistów. Alternatywną rzeczywistość, która doskonale funkcjonuje obok tej realnej. Z tym, że jedna wpływa na drugą.

Przypadek, a może przeznaczenie sprawiło, że trafił na coś uniwersalnego, coś w rodzaju wspólnego mianownika, łączącego wszystko, wokół czego kręcił się ten świat.

SAMICE.

Niezależnie od gatunku, rodzaju, wielkości, ciężaru, samice zawsze są najlepszym wabikiem. Najlepszym przykładem tego jest reklama. A serwis społecznościowy? Czy nie jest czymś w rodzaju reklamy? Z tym, że jego zawartość tworzą sami użytkownicy. Nowa z technologicznego punktu widzenia piramida, budowana przez niewolników Internetu. Paradoks wolności, polegający na tworzeniu z użytkowników nieświadomych swojej pracy i wartości niewolników.

*Nie jestem od zbawiania świata, ale od zarabiania na jego popędach, pomyślał.*

Za chwilę miało odbyć się zebranie zarządu.

– Czy wszyscy już przyszli? – zapytał przez komunikator swoją sekretarkę.

– Tak, Tom. Wszyscy czekają już tylko na ciebie. – odpowiedział głos w interkomie.

Ok. Czas na kolejną fazę lotu. Skoncentrował się na celu dzisiejszego zebrania i wszedł do sali konferencyjnej.

– Witam państwa – zaczął. – Wprawdzie nasza sytuacja na dzień dzisiejszy wygląda znakomicie, jednak ze względu na to, że wyszliśmy poza naszą domenę rdzeniowej działalności, możemy spodziewać się reakcji największych graczy na rynku internetowym. – Rozejrzał się po sali wypełnionej współpracownikami z zarządu. Różne osobowości, różne kompetencje. Jeden cel – zysk. Zatrzymał się na moment, po czym kontynuował:

– Poprosiłem Susan Trzmiel, aby jako nasz szef marketingu i analiz przygotowała krótkie resume na temat naszych konkurentów i pokrótce przedstawiła sylwetki ich CEO. Susan, oddaję ci głos.

Wszystkie pary oczu skierowały się w kierunku pani dyrektor.

– Dziękuję, Tom – rzekła Susan, otworzyła swój tablet i podłączyła go do stołu konferencyjnego, który kilka centymetrów nad powierzchnią stołu wyświetlił logo serwisu Paszcze i Dzioby, zapowiadając tym samym rozpoczęcie prezentacji.

– Mamy czterech kluczowych konkurentów w różnych obszarach naszej planowanej ekspansji – zaczęła. – Albo już jesteśmy na ich terytorium, albo też niebawem będziemy. Są to: Wyszukiwarka Błotna, reprezentowana przez Charlesa Żabę Pomidorową; serwis społecznościowy OwadySpace, którego szefem jest Andrew Ważka; networkingowy serwis biznesowy Bena Pająka działający pod nazwą Śmietanka Biznesowa oraz nowa gwiazda Internetu – Louis Krętak Pospolity i jego KolektywZakupowy. Każdy z konkurentów reprezentuje inną branżę rynku internetowego. Jednak z własnego doświadczenia dobrze wiemy, że po przekroczeniu odpowiedniej masy krytycznej użytkowników rdzeniowa kompetencja musi rozszerzyć się o nowe usługi i funkcje. Jest to niezbędne, żeby utrzymać dotychczasowych użytkowników w serwisie i pozyskiwać nowych.

Odczekała chwilę, po czym znów zaczęła mówić:

– Zacznę od najpotężniejszej spółki, jaką jest Wyszukiwarka Błotna. Jak wszyscy wiemy, zaczęli od wyszukiwarki, która jest najpopularniejszym narzędziem internetowym. Przetrwali wyniszczającą wojnę z konkurencją i osiągnęli monopol na rynku. Dla pocieszenia dodam, że pozycja Wyszukiwarki Błotnej jest systematycznie podkopana przez firmę DestinySoft, zajmującą się oprogramowaniem i systemami operacyjnymi. To, co może zmienić sytuację w branży, i to nie tylko wyszukiwarek, ale też w całej informacyjnej, to wyszukiwanie semantyczne. Dla przypomnienia wyjaśnię, że wyszukiwanie semantyczne polega na logicznym powiązywaniu informacji między sobą. W takim modelu, jeśli na przykład zadamy pytanie o rezerwację w restauracji „Wilgotny

Mech”, to otrzymamy cały zestaw dodatkowych informacji, łącznie z dojazdem, atrakcjami w pobliżu restauracji, prognozą pogody i powiadomieniem, czy będą tam nasi znajomi. Oczywiście bardzo zaawansowane prace nad nową technologią wyszukiwania semantycznego prowadzi sama Wyszukiwarka Błotna, niemniej, jak doskonale wiemy, nigdy nie wiadomo, czy nie pojawi się inny groźny konkurent, nawet z wydawałoby się niekonkurencyjnych sektorów. Zresztą, prawdę powiedziawszy, konkurencja w naszej branży jest pojęciem bardzo względnym i bardziej precyzyjnie należałoby mówić o dwóch typach konkurencji: rzeczywistej i potencjalnej. Sami też interesujemy się semantyką. Internet jest jak pole bitwy, gdzie o wygranej decyduje przewaga technologiczna. – Susan uśmiechnęła się, pozwalając sobie na to militarystyczne porównanie. – Wyszukiwanie i katalogowanie informacji to nie jedyne przedmioty zainteresowania Wyszukiwarki Błotnej. Dzięki osiągnięciu odpowiedniej masy krytycznej i fundusze na dalszy rozwój, zaczęli wchodzić w niemal wszystkie obszary internetowej aktywności biznesowej. Systemy operacyjne, głównie na urządzenia mobilne, aplikacje biznesowe i dla użytkownika indywidualnego, geomarketing, reklama internetowa to tylko niektóre z przykładów. To, co może nas niepokoić, to nieustające wysiłki Wyszukiwarki Błotnej w kierunku stworzenia własnej społeczności. Mają odpowiedni potencjał i globalną markę. Na całe szczęście dotychczasowe próby nie przyniosły spodziewanych efektów. Nowy prezes Charles Żaba Pomidorowa postawił wszystko na jedną kartę. Kopiują nasze najlepsze rozwiązania w taki sposób, aby obejść prawo patentowe, i adaptują do swoich potrzeb. Prezes stworzył nawet specjalny system motywacyjny dla swoich pracowników. Liczy, że w ten sposób przyspieszy opracowanie dobrego planu stworzenia społeczności internetowej. Pierwsze próby dotyczyły planów stworzenia społeczności przy ich rewelacyjnej poczcie elektronicznej. Kolejne związane były z integracją narzędzi komunikacyjnych. Ciekawa jestem, co jeszcze kombinują.

Hologram nagle zmienił swój kształt i oczom zebranych ukazała się postać prezesa konkurencyjnej spółki.

– Przejdę teraz do sylwetki prezesa Wyszukiwarki Błotnej Charlesa Żaby Pomidorowej – ciągnęła Susan. – Jest bezwzględny, uparty, cechuje go żelazna konsekwencja. Ma jednak dobrą rękę do współpracowników i nieograniczone fundusze na lukratywne transfery, dzięki którym pozyskał najlepszych ekspertów na rynku. Umysł technokratyczny: wszystkie działania opiera na wcześniejszej analizie matematycznej. Brak moralnych skrupułów, zgodnie z zasadą: cel uświęca środki. Niska empatia, do tego problemy z emocjonalnym wyczuciem rozmówcy. Może z tego powodu temat społeczności jest dla tej firmy tak trudny – skonkludowała, po czym szybko przeszła do kolejnych odsłon: – Jest oddany swojej rodzinie, bardzo zdyscyplinowany, uporządkowany, trzyma wszystko i wszystkich w żelaznych ryzach. Słabości: ciężko przeżywa porażki, z trudem przyznaje się do błędów, historycznie reaguje na głosy sprzeciwu. Typ, który wszystko i wszystkich musi mieć pod kontrolą. Nie udziela wywiadów. Kiedyś na początku kariery podczas konferencji prasowej o mało co nie pobił dziennikarza za to, że ten wyśmiał jego strategię. Od tamtego czasu nie udziela się osobiście w wywiadach, chyba że są to w pełni reżyserowane wystąpienia. Twardy przeciwnik – zakończyła tę część prezentacji.

– Zapomniała pani wspomnieć o jego polityce przejęć spółek internetowych – odezwał się głos pochodzący z przeciwległego krańca stołu. Susan wyteńczyła wzrok w tamtym kierunku. Rozpoznała Andrew Kornika, szefa działu deweloperskiego.

– Tak, dziękuję za zwrócenie uwagi na ten ważny aspekt – odpowiedziała nie spuszczać wzroku z przedmówcy. – Charles Żaba Pomidorowa jest znakomitym strategiem w dziedzinie przejęć, które poszerzają lub pogłębiają działalność Wyszukiwarki Błotnej, albo jedno i drugie naraz. Ma świetny wywiad gospodarczy, dobre relacje z uczelniami biznesowymi i informatycznymi. Jeśli pozwolicie państwo, przejdę do omówienia kolejnego konkurenta.

Hologram zmienił się w logo OwadySpace. Susan ciągnęła wywód:

– Jest to nasz bezpośredni konkurent w strategicznej domenie działania, drugi pod względem wielkości serwis społecznościowy. Nie stanowi już dla nas bezpośredniego zagrożenia, ale wchodząc w strategiczny alians z dobrymi partnerami biznesowymi może jeszcze sprawić nam niespodziankę. Wszyscy doskonale znamy OwadySpace. Na ostatniej prostej do sukcesu to właśnie z nimi konkurowaliśmy o palmę pierwszeństwa w społecznościówkach. Obecnie mamy ponad 55% rynku, oni są na drugim miejscu z 25%. Okopali się w swojej kluczowej działalności, ale wszyscy wiedzą, że aby przetrwać na tym rynku, trzeba ciągle rozwijać nowe funkcje, które niejednokrotnie wykraczają poza pierwotną, kluczową domenę. Nasz wywiad ustalił, że serwis OwadySpace zamierza dostarczać usługi dostępu do wirtualnej przestrzeni dyskowej. Chcą być graczem numer jeden na rynku, oferując najwięcej gigabajtów dla użytkowników indywidualnych. W tej chwili decydują, czy będą to jeszcze giga, czy terabajty. Chcą też rozszerzyć usługi na rynek biznesowy. Również poprzez przestrzeń dyskową i usługi hostingowe. Planują wiele zakupów spółek, aby przemodelować swój biznes. Mają dobrych użytkowników, lepiej wykształconych i lepiej zarabiających niż nasi użytkownicy. Głównym powodem, dla którego użytkownicy korzystają z tego serwisu, jest przywiązanie do marki OwadySpace. Możliwy jest także strategiczny alians z największym producentem elektroniki użytkowej, czyli firmą Gruszka.

Wraz z kolejnymi słowami Susan hologram zmieniał swój kształt. Najpierw były wykresy i liczby ilustrujące dane rynkowe i finansowe, potem porównanie OwadySpace z serwisem Paszcze i Dzioby, przez chwilę logo spółki Gruszka, a na koniec oczom zebranych ukazała się postać Andrew Ważki.

– Głównym założycielem i obecnym prezesem zarządu OwadySpace jest Andrew Ważka – kontynuowała Susan. – Jest kompletnym przeciwieństwem Charlesa Żaby Pomidorowej. To sybaryta, dandys, uwielbiający rozgłos, świetnie wypada podczas konferencji prasowych, ulubieniec mediów. Mimo trochę chaotycznego wizerunku wiecznego imprezowicza, bardzo błyskotliwy, kreatywny i lubi ryzyko. Wszyscy pamiętamy bezpośrednią rywalizację z Andrew i trzeba przyznać, że był to trudny i wymagający przeciwnik. Przepraszam, jest. Nadal jest – poprawiła się szybko, wyłapując surowe spojrzenie Toma. – Słabością Andrew są samice. Liczne kochanki i liczne afery z tym związane. Chyba w każdym przypadku skończyłoby się to katastrofą biznesową. Ale Andrew jest w czepku urodzony: zawsze spada na cztery łapy. Z ostatnich newsów wynika, że OwadySpace ma wytoczoną sprawę o udostępnianie danych osobowych użytkowników.

Hologram przekształcił się teraz w logo Śmietanki Biznesowej.

– Jeden z pierwszych serwisów networkingowych dla biznesu. – Dyrektor zaczęła od przypomnienia tego ogólnie znanego faktu. – Do tej pory skutecznie szerokim łukiem omijali giełdę. Wystarczało im, że są niekwestionowanym liderem w swojej branży. Jednak



większa aktywność i migracja użytkowników do serwisów społecznościowych, w tym nasza ekspansja, zmusiły Śmietankę Biznesową do zmiany strategii. Chcą wejść na giełdę, zaczęli zakupy wśród deweloperów aplikacji biznesowych. Dokonali także pewnych zmian w samym serwisie. To już nie tylko miejsce kontaktów biznesowych oraz skupisko informacji o produktach i usługach. Nie obawiają się serwisów społecznościowych jako takich. Obawiają się nas. Uważają, że prędzej czy później za użytkownikami indywidualnymi wciągniemy do naszego serwisu biznes. Jak na razie okopują się na swojej strategicznej pozycji. Nie wykraczają poza segment *business to business*.

Na chwilę przerwała. Zaschło jej w gardle. Sięgnęła po wodę Źródlane Bąbelki, ale ubiegł ją siedzący obok szef działu new business Will Termit.

– Dziękuję – rzekła, po czym wzięła z jego ręki szklanekę z wodą i wypita odrobinę płynu. Przyglądający się temu Andrew Kornik spopielił wzrokiem usłużnego kolegę.

– Ben Pająk – kontynuowała. – Otwarty, towarzyski, nie jest typem rekina biznesu. Wraz z kolegami ze studiów udało mu się wejść w niszę rynkową, w której do tej pory dobrze się czuje. Spośród wszystkich założycieli tylko Ben pozostał w spółce. Nie jest typem ryzykanta: ogranicza ryzyko do minimum. Kalkuluje, ale to bardziej intuicjonista. Egoista, słynie ze skąpstwa. Sportowiec, zarówno z zamiłowania, jak i z usposobienia. Uparty: potrafi postawić na swoim, potrafi zadbać o interesy swojej spółki. Cechą charakterystyczną Bena jest jego skłonność do przeczekiwania różnych zmian. Raczej jako ostatni wprowadza nowe funkcje w serwisie. Jest zwolennikiem ewolucyjnego, organicznego rozwoju.

Susan wzięła głębszy oddech i przeszła do końcowej części:

– Ostatni z prezentowanych konkurentów jest nowy, młody i przebojowy. – Will i Andrew spojrzeli na nią zaskoczeni tym potokiem komplementów pod adresem szefa konkurencyjnej firmy. – Ale też niebezpieczny, agresywny, impulsywny. To Louis Krętał Pospolity. – Obaj odetchnęli z ulgą. – Spektakularny rozwój Kolektyw Zakupowego porównywany jest często z rozwojem naszego serwisu. – Spojrzała z uśmiechem na Toma, który grymasem imitującym uśmiech próbował go odwzajemnić.

– Kolektyw Zakupowy to ostatni hit Internetu. Szybkie wejście na giełdę, a następnie błyskawiczna ekspansja na wszystkie Stawy Zjednoczone oraz na inne akweny zrobiły z małej firmy korporację. Pod względem wielkości nie jest to konkurent, który byłby dla nas realnym zagrożeniem, jednak mamy tu do czynienia z najszybciej rozwijającym się biznesem internetowym od czasu Paszczy i Dziobów. Pytanie, jaką strategię przyjmie Kolektyw Zakupowy. Czy dadzą się przejąć? Z tego, co mi wiadomo, interesują się nimi zarówno OwadySpace, jak i Wyszukiwarka Błotna. O Louisie powiedziałam już na wstępie, dodam tylko, że szef Kolektyw Zakupowego uwierzył w swoją wielkość i uzyskał pewność siebie, która może go teraz popchnąć w każdym kierunku. Trudno przewidzieć, jaką drogę i jakie rozwiązanie biznesowe wybierze. Jedno jest pewne: najbliższe lata będą dla niego prawdziwym sprawdzianem, czy przypadkiem znalazł się na tym rynku, czy też będzie na nim jednym z głównych graczy.

Hologram zamigotał i po chwili zgasł.

– To wszystko – zakończyła Susan, usiadła i wyczekująco spojrzała w kierunku Toma.

– Dziękuję, Susan. Dobra robota – pochwalił. – Wystłuchaliśmy tej analizy z konkretnego powodu. Musimy ustalić strategię współpracy lub konkurencji z głównymi

firmami internetowymi. Nasze działania, plany biznesowe będą miały wpływ na cały rynek internetowy, a co za tym idzie, odbiją się echem wśród naszych konkurentów.

– A najlepiej czkawką – próbował szeptem skomentować Bruce Wróbel, szef działu PR, ale i tak wszyscy usłyszeli. Większość zareagowała śmiechem.

– Ok. Słucham, co proponujecie – zignorował jego odzywkę Tom.

Will Termit podchwycił spojrzenie prezesa. Wiedział, że nie należało wystawiać jego ciepliwości na próbę. Odezwał się donośnym głosem:

– Konkurujemy z największą spółką internetową, czyli z Wyszukiwarką Błotną, o dominację nad internetem. Żeby ich skutecznie uderzyć, musimy trafić w ich czuły punkt. Zaczniemy myśleć o innym sposobie wyszukiwania informacji. Już teraz, dzięki naszym użytkownikom, przeszukiwanie treści migruje z Wyszukiwarki Błotnej do Paszczy i Dziobów. Oczywiście, to dalej za mało. Musimy wyprzedzić konkurenta, wejść na pole wyszukiwania semantycznego, o czym wspomniała Susan. Wydaje się, że to może być obszar, który stworzy nowy układ sił w branży.

Andrew Kornik przewrócił oczami.

– Semantyka to teren eksperymentalny – zaripostował. – Możemy ugrząźć w pracach nad nowym sposobem wyszukiwania na całe lata. Może lepiej przyjrzeć się start-upom na rynku i coś przejąć, zamiast wyważać otwarte drzwi.

– Słusznie – zgodził się Tom – nie zapominajmy jednak o tym, że Charles ma swój wywiad i też poluje na firmy z tego obszaru technologicznego.

– Jedno nie wyklucza drugiego – nie ustępował Will. – Możemy prowadzić własne badania i rozglądać się za spółkami do przejęcia. Według mnie nie ma odwrotu przed wyszukiwaniem semantycznym. Chciałbym także dodać, że Wyszukiwarka Błotna od trzech lat próbuje wejść na naszą domenę, czyli stworzyć własną społeczność. W końcu może im się to udać. Susan w swojej analizie jasno i wyraźnie podkreśliła jej plany strategiczne i fakt, że sam Charles zaangażował się w ten projekt, decydując się nawet na wprowadzenie zaawansowanego systemu motywacyjnego.

– Dobrze, głosujemy – zdecydował Tom. – Kto jest za strategią Willa, niech podniesie rękę. – Odczekał chwilę. – Dziękuję. Kto się sprzeciwia. Dziękuję. Nikt nie wstrzymał się od głosu. Wszyscy są za.

– Kolejna spółka to OwadySpace. Chyba z ich strony póki co nic nam nie grozi – zabrał głos tym razem dyrektor sprzedaży Anthony Traszka. – Bijemy ich na głowę w każdej kategorii sprzedażowej, mamy więcej klientów, długoterminowe umowy, najlepsze marki klientów. Poza tym Andrew Ważka wchodzi w inny segment rynku, który jak na razie nas nie dotyczy.

– Nie lekceważyłabym Andrew Ważki, ale w obecnych realiach marketingowych wydaje mi się, że powinniśmy skoncentrować się głównie na Wyszukiwarce Błotnej i na KolektywieZakupowym – stwierdziła z przekonaniem Susan.

– Też tak myślę – szybko poparł ją Andrew Kornik.

– Tak, macie rację – powiedział Tom. – Z Wyszukiwarką Błotną będziemy coraz częściej deptać sobie po piętach, podczas gdy OwadySpace i Śmietanka Biznesowa okopują się na swoich pozycjach i niewykluczone, że za moment będą dla siebie głównymi rywalami. Co do KolektywuZakupowego, to ze względu na potencjał i rozwój rynku e-commerce zaczęliśmy już w naszym serwisie wprowadzać pewne mechanizmy ułatwiające wyszukiwanie i porównywanie produktów. KolektywZakupowy jest bardzo

obiecujący przychodowo i chciałbym, żebyśmy się zastanowili nad tym, co jest dla nas bardziej opłacalne: przejąć KolektywZakupowy czy wyeliminować ich z rynku poprzez stworzenie konkurencyjnego rozwiązania. Co sądzicie?

Dyskusja nabierała rumieńców. Padały różne, niejednokrotnie całkowicie wykluczające się propozycje. Każdy zażarcie bronił swoich racji. Dwóch dyrektorów śmiertelnie obraziło się na siebie: jeden z nich nawet zasłabł z przejęcia i potrzebna była krótka przerwa, po której atmosfera zaczęła się trochę przersedzać. Po burzliwej naradzie ustalono, że dyrektor finansowy wraz z szefem działu marketingu i analiz wspólnie kierować będą projektem przejęcia serwisu KolektywZakupowego. W tym samym czasie Andrew Kornik pokieruje projektem wdrożenia funkcji zakupów grupowych w Paszczach i Dziobach. Niezależnie od skutków przejęcia konkurenta, spółka Toma będzie tworzyć własne, konkurencyjne rozwiązanie.

\*

Od dłuższego czasu przyglądam się rozwojowi rynku internetowego. I jednego nie mogę zrozumieć: dlaczego inwestorzy tak szastają pieniędzmi. Wiele z internetowych projektów nie zasługuje na wsparcie, bo są to tylko klony serwisów, które już istnieją. Natomiast największą obawę budzą innowacyjne przedsięwzięcia. W poszukiwaniu maszynek do robienia pieniędzy inwestorzy zapominają, że nie można zupełnie wyeliminować ryzyka. Pompowanie kapitału w skopiowane pomysły nie daje z kolei gwarancji sukcesu. Żadnej.

Mark Kret, blog ekspercki w serwisie społecznościowym Kretowisko

Przez jakiś czas szli w milczeniu. Frank intensywnie zastanawiał się, w jaki sposób błyskotliwie zacząć rozmowę, ale im dłużej o tym myślał, tym większą pustkę miał w głowie. Próbował przypomnieć sobie ostatnio zasłyszany kawał. Pustka. Nigdy nie mógł pojąć tego zjawiska polegającego na szybkim zapominaniu kawałów. Uwielbiał dowcipy, ale nie miał talentu do ich wiernego powtórzenia. Zawsze coś poplątał. Czuł jakby każda mijająca sekunda wybijała rytm w jego głowie. Rozpaczliwie szukał pomysłu na pierwsze zdanie, żeby nie wyjść na durnia. Niestety nic nie przychodziło mu do głowy.

– Frank, czy mogę zwracać się do pana po imieniu? – zapytała w pewnej chwili mecenas Modliszka.

Frank potknął się o własną nogę i zgięty zrobił dwa szybkie kroki do przodu dla złapania równowagi.

– Czy coś się stało? Dobrze pan się czuje? – zapytała Modliszka.

– Tak, przepraszam. Potknąłem się – wyjąkał czerwony z zażenowania Frank. – Oczywiście, proszę mówić mi po imieniu – dodał.

– Frank, opowiedz mi o swoim projekcie. Tak na luzie, bez biznesowego żargonu. Jakbyś opowiadał to kompletnemu laikowi.

Żaba wzięła głębszy oddech i zaczął opisywać swój pomysł od początku, od samej jego genezy. Im dłużej opowiadał, tym bardziej zaczynał się emocjonować i angażować. Przestał wreszcie myśleć o ponętnej mecenas Modliszce, tylko dał się porwać swojej własnej narracji. Madeleine zachęcała go do takiej właśnie ekspresji, czy to potakiwaniem, czy innymi gestami, wyrażającymi zainteresowanie interlokutorem. Chciała, żeby Frank się rozluźnił, poczuł się pewniej w jej towarzystwie. Chciała, żeby jej zaufał i całkowicie się podporządkował jej planom. Udając spokojną i stonowaną, usiłowała bardziej zbliżyć go do siebie. Niemniej uważnie słuchała. Zastanawiała się, dlaczego Ben odpuścił pomysł Franka. Przecież to było całkiem niezłe: prosty serwis, prosta koncepcja, z jednej strony, rozbijająca dotychczasowy monopol korporacji Sów, a z drugiej, wprowadzająca porządek w bezwładny i śmietnikowy internet. Słuchała, próbując odkryć słaby punkt w całym przedsięwzięciu. Szukała skazy, haczyka, który spowodował, że Ben podrzucił jej Franka wraz z tym projektem. Zbyt długo pracowała w biznesie, żeby wierzyć w bezinteresowne odruchy. Nikt nie rezygnuje z dobrej okazji na zyskanie dodatkowych przychodów. Chyba, że przedsięwzięcie jest za trudne, kosztowne, albo przychody wydają się zbyt niskie. Nie przerywała Frankowi.

*Niech się wygada. Niech wykrztusi z siebie jak najwięcej informacji.*

W jej głowie zaczął się rysować pewien plan.

Trochę później niż zwykle Ben Pająk postanowił zrobić przegląd newsów z rynku. Najczęściej wystarczały mu raporty przygotowywane przez dział analiz, ale tym razem chciał sam przejrzeć serwisy informacyjne i technologiczne. Szukał inspiracji przed spotkaniem szefów spółek internetowych. Miał oczywiście swój pomysł, niemniej czuł, że nie zaszkodzi jeszcze nad tym popracować. Tom Zaskroniec jest zbyt wymagającym przeciwnikiem, żeby mógł oprzeć się tylko na jednym rozwiązaniu. Na pewno już coś knuje ze swoim zarządem. Kogo przejąć, a kogo zniszczyć – oto ich główny dylemat. Ciekawe, kiedy sprawa OwadySpace będzie miała swój finał. Póki co, nie ma żadnych dodatkowych informacji o procesie dotyczącym przekazywania danych użytkowników klientom biznesowym. Jeszcze kilka miesięcy temu ten sam problem miały Paszcze i Dzioby. Ciekawe, jak się wywinęli.

*Odnoszę wrażenie, że Paszcze i Dzioby i OwadySpace przerzucają sobie to śmierdzące jajo między sobą, pomyślał. Oby tylko nie potoczyło się w moją stronę.*

Na dobre zatopił się w intensywnych rozmyślaniach.

*Plany Charlesa Żaby Pomidorowej są raczej wszystkim znane. Zresztą jako spółka giełdowa, czy tego chcą, czy nie, muszą dzielić się informacjami o swoich działaniach i zamiarach. Co innego ja. Do tej pory byłem poza obiegiem oficjalnej giełdowej informacji. Jednak w najbliższym czasie niestety zmieni się to diametralnie. Dlatego też alians z największymi może być świetnym akcentem związanym z wejściem na giełdę.*

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie spotkać się z Charlesem bez pozostałych spiskowców, ale szybko odrzucił ten pomysł.

*Jestem za mały, żeby samemu dogadać się z Wyszukiwarką Błotną. Charles byłby wtedy rozgrywającym. Nie tędy droga. Opcja szerszej koalicji daje mi większe pole manewru.*

Wszedł na stronę start-upów społecznościowych. Jego oczom ukazały się setki nowych projektów.

*Nieprawdopodobne, jak to wszystko szybko się rozwija, myślał. Niesamowite też, że mimo coraz większej dominacji Paszczy i Dziobów w sektorze społecznościowym, nadal powstają nowe konkurencyjne serwisy. Wszystkim wydaje się, że łatwo skopiować Paszcze i Dzioby albo OwadySpace. Większość chciałaby być drugim Tomem Zaskrońcem. Rynek jest nieprzewidywalny, skonkludował.*

Po dwugodzinnym przeglądzie informacji i wiadomości Ben stwierdził, że musi się rozruszać. Wszedł z gabinetu i skierował się do firmowej siłowni, prowadzonej przez swojego kuzyna Stevena Pająka.

\*

Dzisiaj rozmawialiśmy w naszym zespole listonoszy o tym, co mogłoby być hitem sezonu w usprawnieniu naszych usług, szukaliśmy jakiegoś ciekawego pomysłu. Zrobiliśmy burzę mózgów, więc niektóre propozycje były dziwaczne, inne śmieszne, a jeszcze inne zbyt kosztowne. Oto kilka z nich: zatrudnienie Ślimaków Zaroślowych w roli wierzchowców, na których dowozilibyśmy przesyłki, stworzenie zespołu składającego się tylko z samic Ślimaków Przydrożnych ubranych w seksowne wdzianka, stworzenie działu usług śpiewających Ślimaków. W tym ostatnim pomysle chodzi o to, że klient może zamówić tekst, telegram, który będzie wyśpiewany adresatowi przez Ślimaka listonosza. Co sądzicie o tych pomysłach? A może macie swoje propozycje?

blog firmowy Alberta z Poczty Ślimaczej